

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 83

Nr. 19. | Warszawa, 18 września (1 października) 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



WALKA ŁOSI.

Wypadki na polowaniu.

Żaden sezon myśliwski nie obejdzie się bez mniej lub więcej ciężkich wypadków z bronią palną. Jak w wielkiem mieście codzień spotykamy wiadomości o przejechaniu, o spadnięciu z rusztowania, lub pośliznięciu się, tak samo z chwilą rozpoczęcia polowań na ten lub ów rodzaj zwierzyny dochodzą nas wieści, że ktoś postrzelił siebie, swego towarzysza lub którego z naganiaczy. Pewien współpracownik francuzkich pism myśliwskich oblicza, że we Francyi przez czas trwania sezonu myśliwskiego (wrzesień, październik, listopad, grudzień i styczeń) wypada średnio po jednym wypadku na tydzień; sądzę jednak, że mowa tu tylko o ciężkich postrzałach, powodujących śmierć lub kalectwo, gdyż „naszpikowania" jedną lub paroma śrócinami przy znanej nieostrożności Francuzów częściej zdarzać się muszą; lecz o tem kroniki miejscowe przemilczają, jako o rzeczy, nie zasługującej na uwagę. I my, Polacy, nie różnimy się pod tym względem od naszych zachodnich współbraci spośród drużyny Ś-go Huberta; i u nas rok rocznie zaznaczyć trzeba niejeden fatalny wypadek z bronią, bo tak samo jak Francuzi, Niemcy, Holendrzy lub Anglicy jesteśmy ludźmi ułomnymi; i w nas roztargnienie, lekkomyślność lub gorączka myśliwska zabija chwilowo poczucie niebezpieczeństwa, na jakie narażamy siebie lub naszych towarzyszów przy nieostrożnem obchodzeniu się z bronią palną.

A jednak stosując pewien system, a przedewszystkiem pamiętając o tem, że z chwilą, kiedy bierzemy nabitą broń do ręki, nosimy narzędzie, które nietylko nas, ale dziesiątki innych osób unieszczęśliwić może — zdołamy znakomicie zmniejszyć szanse wypadków. Trochę pracy w tym kierunku, trochę uwagi, a przedewszystkiem trochę rozwagi i nie będziemy mieli pośród nas tych ofiar ze złamanem życiem, na które ludzie palcem wskazują mówiąc: „To ten, co zabił na polowaniu człowieka." Bo już nie mówię o tych nieszczęśliwych, których fatalny los przedwcześnie powołał do lepszego życia. Dla mnie stokroć godniejszymi politowania są ci mimowolni zabójcy, którzy przez dziwny nieraz zbieg okoliczności, a częściej—przez własną nieuwagę są sprawcami nieszczęścia. Tym do końca żywota pozostaną wyrzuty sumienia i ta ciągła troska, że w chwili zapomnienia lub nierozwagi bliźniego swego o śmierć przyprawili, a przed oczyma ich wiecznie stać będzie, jak mara, blada twarz ich ofiary. Biedni są oni i politowania godni!

Wychodząc z zasady, że uniknąć wypadków z bronią palną nie możemy, lecz jesteśmy w stanie liczbę ich znacznie zredukować, postaram się w niniejszej pracy rozebrać szczegółowo wszelkie możliwe rodzaje tych wypadków, starając się wskazać środki zaradcze dla ich uniknienia.

Wszystkie wypadki na polowaniu zebrać można w dwie kategorye. Pierwsza obejmuje te, których przewidzieć nie możemy, a które możnaby nazwać *nieprzewidzialnemi*; i druga, zawierająca wypadki *przewidzialne*, zatem takie, które z naszej przyczyny pochodzą*. Już sama nazwa uprzytomni czytelnikowi, które z nich zaliczyć należy do pierwszej, a które—do drugiej kategoryi.

Jednym z najczęstszych wypadków nieprzewidzialnych jest *pęknięcie luf*. Jakkolwiek puszkarze angielscy utrzymują, że lufy nie mogą pęknąć bez przypadkowego zatkania wylotu, to jednak praktyka wykazała, że w skutek wadliwej konstrukcyi wypadki te zdarzać się mogą, a dziś przy użyciu bezdymnych prochów są nawet częstsze, aniżeli dawniej. O ile nie przyczyniamy się do nich nieuważnem przesadzeniem dozy prochu, są one od naszej woli niezależne. I tu jednak szanse pęknięcia zmniejszyć możemy, *kupując bronie pierwszorzędnych renomowanych firm, dających gwarancyę, że lufy w granicach możliwości będą doskonałe*. Przy kupnie broni nie żałujmy też pieniędzy i starajmy się zawsze w granicach naszego budżetu *nabywać bronie jaknajwyższych gatunków*, a będziemy mieli podwójną korzyść: zmniejszymy szanse jakiegokolwiekbądź wypadku i posługiwać się będziemy dobrą bronią znacznie dłużej, aniżeli kiepską; a w rezultacie wypadnie nam ona taniej od strzelby tandetnej. Oszczędźmy więc sobie na ubraniu lub na przyjemnościach, lecz na strzelbę, wierną towarzyszkę naszych wypraw, grosza nie żałujmy.

Rykoszety należą do najstraszniejszych czynników wśród wypadków nieprzewidzialnych, powodując nieszczęścia najmniej spodziewane. Najstraszniejsze, oczywista, są między niemi rykoszety kul ekspresowych. Pocisk może się odbić o drzewa, o kamienie, o grudę, o druciane parkany, lub wreszcie o kości samego zwierzęcia. Jeden z moich przyjaciół strzelił na podjeździe do łani, stojącej dość głęboko w knici, gdy myśliwy znajdował się na linii. Kula przeszyła sztukę na wylot, a rykoszetując na żebrach, zmieniła tak dalece kierunek, że utkwiła w drzewie po drugiej stronie linii. Ja sam otrzymałem śrócinę w podbródek, gdy mój sąsiad strzelał do królika wprost poza siebie; śrócina od-

*) Jakkolwiek w literaturze polskiej nie zdarzyło mi się spotkać wyrazu *przewidzialny*, to jednak uważam za konieczne użycie go zamiast *przewidziany*. *Przewidziany* — znaczy: który przewidzieć *było* można; *przewidzialny* zaś, który *w przyszłości* przewidzieć można. Użycie tego wyrazu uważam tembardziej za możliwe, że od słowa prostego *widzieć* istnieje imiesłów *widzialny*, mający różne znaczenie od imiesłowa *widziany*.

Na niedźwiedzia.

Szanownemu, kochanemu hr. A. Z. jako wspomnienie miłych chwil, razem spędzonych i Brańskiego Brystolu.

Pół leżąc, pół siedząc, czekałem w gabinecie na światło i, zaleniwy, żeby sięgnąć dzwonka, w zamyśleniu patrzyłem w okno, za którem w zmroku gęstemi, mięsistemi płatami padał pierwszy śnieg. Krzyżując się, mieszając, kręcąc, białe płateczki leciały za płateczkami jednostajne i uporczywe i ledwie dojrzane nikngły, żeby ustąpić innym, których coraz to nowe miljony płynęły z nieba i tonęły w białym obrusie, zasłanym na ziemi.

Świat przemienił się w biały wir, w którym ostać się nie mogła ani pamięć, ani myśl, ani przestrzeń! A jednak ta białość i ten ruch zdawały się mieć jedną myśl przewodnią, jeden pośpiech i ten sam cel. I każdy z niknących puchów zabierał z sobą trochę uwagi i trochę świadomości, aż dusza zlewała się z tą białością i rozpływała w niej zupełnie. Chwile półsnu, pół marzenia, w których myśl odłącza się od ciała, niekrępowana czasem, ani odległością, buja w przestrzeni i na polach umarłych wrażeń zbiera kwiaty wspomnienia.

Noc tymczasem stała się zupełną, kreśląc białe zygzaki na tle szyb i ciemności. Zaczęto zapalać latarnie. Z przycichłej, martwej ulicy głosy dochodziły głuche i stłumione, jak z innego świata; nieśmiało odezwały się dzwonki pierwszych w roku sanek.

A śnieg wciąż padał i padał. Robiło się coraz ciemniej i coraz ciszej, jakgdyby świat cały zamierał pod białym całunem, nakrywającym ziemię.

Nawet w domu ustało życie i zapanowała cisza. Służba zapomniała o świecach. W pokoju słychać było tylko zegar i chrapanie jamnika, śpiącego na otomanie.

Dzwonek u drzwi! Służący wszedł, wniósł światło i podał mi depeszę.

„Barłogi osaczone. Niedziela konie czekają".

Marzenia prysły, ale rzeczywistość stała się piękniejszą od marzenia. Nazajutrz, z południa, zbrojny i odziany siedziałem w wagonie i żegnałem Warszawę białą, jak do ślubu, jasną, wesołą, skąpaną w słońcu pierwszego dnia zimy.

biła się o drut parkanu i mnie podbródek nieszkodliwie zdrapała. Gdyby trafiła w oko, wypadek byłby gotów i mój sąsiad najniewinniej w świecie przyprawiłby mnie o kalectwo. Nie biorąc jednak w rachubę tych nieprzewidzialnych wypadków, kierować się powinniśmy następującą zasadą: *Polując na wązkich linjach w lesie (szczególnie) grabowym lub dębowym), na kamienistym gruncie, na grudzie, lub przy drucianych parkanach, powinniśmy zwierzynę wypuszczać jaknajdalej za linję, aby kąt, jaki tworzy oś naszej strzelby z linją myśliwych był jaknajmniej rozwarty, gdyż tym sposobem szanse rykoszetu zmniejszamy.*

Niekażdy z myśliwych wie o tem, że używanie flintpasa może być powodem nieprzewidzialnych wypadków z bronią. A jednak zdarzało się już nieraz że w skutek ciągłego ruchu, jakiemu ulega przy chodzeniu antabka, do której przyczepiony jest flintpas, śrubka przytrzymująca ją wysuwa się powoli ze swej muterki, aż w końcu oswobodziwszy się zupełnie, powoduje oderwanie się flintpasa od strzelby, która padając, łatwo może spowodować nieszczęśliwy wypadek. Na pierwszy rzut oka zaliczylibyśmy go do pierwszej kategoryi. Jeśli wszelako od czasu do czasu *będziemy kontrolowali położenie śrubek w obu antabkach, przytrzymujących flintpas*, wszelkie wypadki, powstałe tą drogą, zaliczyć będzie można do przewidzialnych.

Analogiczne zupełnie wypadki powoduje upadek myśliwego przy pośliznięciu lub zawadzeniu o jaki przedmiot. Na polowaniach gremialnych, przy posuwaniu się kotłem lub ławą, rozgorączkowany strzałami innych myśliwy idzie przed siebie, nie bacząc, co ma pod nogami. Oba kurki strzelby są podniesione, a wskazujący palec prawej ręki spoczywa w najbliższem sąsiedztwie cyngłów, gdyż lada chwila pomknąć może zając, lub poderwać się stado kuropatw. Nagle noga myśliwego trafia na ukrytą pod lodem zamarzłą kałużę, lub na wystający z gruntu pieniek lub korzeń, którego zacietrzewiony nemrod nie widział. Myśliwy pada, a w tym upadku jego palec zawadze o cyngiel i łaska Boska, jeśli strzał trafi w pustą przestrzeń, a nie w głowę lub nogi którego z biorących udział w polowaniu, bo nieszczęście wtedy gotowe. Dlatego *gdy polujemy gremjalnie - kotłem lub ławą—posuwając się z odwiedzionemi kurkami, zawsze zwracać winniśmy uwagę na teren po którym idziemy, aby niespodziewanym upadkiem nieszczęścia nie spowodować.*

Do kategoryi wypadków nieprzewidzialnych zaliczyć w części można i te, w których myśliwy postrzeliwa kogoś, niespodzianie znajdującego się na linii strzału. Objaśnijmy to na przykładach autentycznych. Polowałem razu pewnego na gruntach chłopskich. Poletka ściernia, zżętej koniczyny, kartofli, buraków, kapusty—następowały jedne po drugich, a ponieważ było to w połowie września więc wszędzie pełno było ludzi, pracujących w polu. Na zżętej koniczynie pies zaczął mi ściągać do kuropatw. Ponieważ mam zwyczaj, podchodząc w takich razach do psa, rozejrzeć się, czy strzał będę miał swobodny, więc i w tym wypadku zauważyłem, że w odległości jakich stu kroków znajduje się poletko kartofli, w jednym końcu którego baba kopała kartofle, lecz była odemnie na lewo, więc przed siebie mogłem strzelać bez skrupułu. Jakoż gdy się wyrwała kuropatwa, strzeliłem, lecz ze strachem spostrzegłem po strzale, że w drugim końcu wspomnianego poletka, z głębokiej brózdy wychyliła się biała głowa kilkoletniego dzieciaka — wprost na linii strzału. W tym razie na szczęście obyło się bez wypadku, lecz gdyby dziecko podniosło główkę na jedno mgnienie wcześciej, byłbym mu najniewinniej twarz śrótem naszpikował, a może i oczy powystrzeliwał.

Drugi przykład. W jednym z wielkich majątków galicyjskich polowano ławą na zające. Właśnie całe polowanie przeszło poza grzbiet wzgórza i zaczęło się ku dołowi spuszczać, gdy zając przerwał się przez nagankę i ku grzbietowi pomknął. Najbliższy z myśliwych strzelił po za siebie i... cały ładunek śrótu wpakował w twarz chłopakowi z naganki, który zabałamucił się z tyłu w polu rzepy i właśnie w chwili strzału głowę z poza górki wynurzył. Śmierć nastąpiła momentalnie, lecz sąd, po zbadaniu na miejscu sprawy, mimowolnego zabójcę uniewinnił.

Inny przykład. Jeden z moich przyjaciół polował na Litwie na dubelty w miejscu, gdzie nie mógł podejrzewać nawet obecności osób postronnych. Nagle — strzeliwszy—usłyszał poza krzakiem rozpaczliwy krzyk. Okazało się, że leżał tam sobie jakiś chłopina, któremu niefortunny strzelec zsiekał cały bok drobnym śrócikiem. Tym razem skończyło się na 25 rublach na koszty kuracyi.

Do tej seryi wypadków należy też lekkomyślne schodzenie ze stanowiska podczas trwania miotu, które tak często nieszczęścia powoduje. Wszak niedawno mieliśmy tego bardzo smutny przykład, w którym tak srodze ucierpiał jeden z najdzielniejszych naszych sportsmenów. Trudno jest w takich razach winować postrzeliwającego, jeśli on nie wiedział, że sąsiad jego zeszedł ze stanowiska.

Jakkolwiek wypadki, opisane przed chwilą, należą do kategoryi nieprzewidzialnych, to jednak szanse ich zmniejszyć możemy, stosując powyższy przepis: *Jeśli spodziewamy się strzału czy to podchodząc za prowadzącym psem, czy stojąc na stanowisku, pilnie rozglądajmy się po okolicy, czy w danym kierunku nie znajduje się kto obcy.*

(D. n.).

Jan Sztolcman.

Ze snu, otworzywszy oczy, nie mogłem przypomnieć sobie gdzie jestem.

Przed piecem wielkim, jak sypialnia przeciętnego warszawskiego mieszkania, klęczała jakaś postać w baranim tulubie i dmuchała w ogień.

Gdzie ja jestem i dlaczego tu jestem? Czy to na jawie, czy we śnie jeszcze? Pokój bielony, w którym nie byłem nigdy, sprzęty nieznane, a jednak to moje ubranie i mój kożuch wiszą na drzwiach. Przed łóżkiem skóra niedźwiedzia, a na łosich rogach nad łóżkiem moja ładownica i mój kordelas. Ten widok oprzytomnił mnie zupełnie, wspomnienia ożyły i wrażenia ostatnich dni tłumnie zakłębiły mi się w głowie.

Depesza, niedźwiedzie, pospieszny wyjazd z Warszawy, długa podróż koleją przez zimę i śniegi i wreszcie najpiękniejsza część podróży,--siedmdziesiąt wiorst sankami, które, zawinięty w futra jak Eskimos, przejechałem jednym tchem, nie zatrzymując się prawie. Siedmdziesiąt wiorst w trzaskający mróz przez głębokie dziewicze bory, głuche i zaśnieżone, a takie dzikie, takie niedostępne i tajemnicze, takie pełne obietnic, że sam ich widok wart był podróży. Mój woźnica, pędzący trójką w obawie noży i wilków. Potem już wieczorem przyjazd na miejsce do państwa T. w samo serce puszczy. Leśnictwo na tle czarnego boru, zasypany śniegiem dom i okna migocące wesoło światłem, mogospodarze, ich czarujące przyjęcie, ich gościnność i ciepło, jakie mnie owiało, kiedy wszedłem w ich progi. Późnym wieczorem przyszli osacznicy, raportując, co który znalazł w swym obchodzie.

Łosie z powodu mrozu snuły się po ostępach, nie stojąc w miejscu; na błocie ryś podarł zająca, ale to zwierz niepewny, jutro może być o pięć mil od miejsca, w którem dziś nabroił. Tylko niedźwiedzie spały jak kamienie, czekając w barłogach na nasze kule. Słuchałem w upojeniu, niepewien rzeczywistości, bojąc się przebudzenia z pięknego snu. Spać odechciało mi się zupełnie. Ziewnąłem, przeciągnąłem skołatane podróżą kości i sięgnąłem po papierosa. Postać w tulubie przestała dmuchać i z pod lnianych, skudlonych włosów spojrzała na mnie.

— A co na świecie?

-- Mróz, panie, duży, hej mróz, mrozik to on!

Rozmowa się urwała, bo chłop rozpaliwszy ogień, wyszedł.

Odrzuciłem kołdrę i poszedłem wyjrzeć przez okno. Zaczynało już dobrze świtać.

O sto kroków od domu czerniał zwartą, gęstą ścianą wysoki, jodłowy las. Przed domem, z pod śniegu sięgającego okien, wyglądały zasypane opłotki i szla-

Ekonomiczno-społeczne znaczenie łowiectwa.

(Dalszy ciąg).

Jeżeli tedy mimo to pojawiają się w tym kierunku skargi, to z pewnością tylko w tym celu, by uwiarogodnić uprawnienie do żądania bezczelnych pretensyi z tytułu odszkodowania, względnie w tym celu, aby osłonić płaszczykiem nadzwyczajną ilość ubitej zwierzyny sąsiada przez chciwych zysku posiadaczy polowania w czasie prawnej ochrony. Ze względów etycznych i hygienicznych musimy przyznać polowaniu również ogromne społeczno gospodarskie znaczenie. Jeżeli przejrzymy imienny wykaz osób, które nabyły karty uprawniające do polowania, jeżeli przejrzymy także listy w bardzo licznych związkach, mających na celu ochronę polowania i listy kółek łowieckich—przyjdziemy do niezbitego przekonania, że z osób. które uprawiają polowanie, jako wytchnienie, należy z pewnością z górą 80 procent do mieszczańskich sfer zawodowych. Stuletni jubileusz celowieckiego towarzystwa łowieckiego wykazał źródłowo i naocznie, że do związku tego, od samego początku jego istnienia, należeli i należą przeważnie profesorowie, sędziowie, lekarze, inżenierowie, prokuratorzy, kupcy. Wszyscy oni szukają w polowaniu tylko zawodowi ich niezbędnego odświeżenia i wytchnienia, a równocześnie sposobności, by stargane w codziennej szarudze powszedniego życia nerwy wzmocnić, by cielesne siły skrzepić; polują, by zaprawić się do niewygód, powściągliwości i by uprawiać opanowanie samego siebie, a do tego jeszcze ponoszą pieniężne ofiary.

Ofiary te wpływają napowrót do przychodów ludu i usprawiedliwiają zupełnie twierdzenie: że polowanie nie jest tylko sportem, lecz w stosunkach panujących w państwach, posiadających kulturę — warunkiem nieodzownym natury i gospodarstwa ludu. W obec tego wszystkiego muszą umilknąć przeciwnicy polowania, którzy jako argument, malują jaskrawemi barwami obraz „grafa z nad Renu" w myśl znanej ballady.

Obraz ten przedstawia grafa, który wypadłszy z zamku przodków—nieokiełzany w dzikiej swawoli—pędzi wraz z swym orszakiem przez pole chłopka, niszcząc i tratując te nieliczne resztki plonu, które tłumiący się po polu, niezliczenie podówczas mnogi zwierz niestratowane pozostawił — a obok właściciela wygłodzonego, łamiącego ręce z rozpaczy. Jako główny cel wytknąłem sobie: stwierdzenie na podstawie cyfr, argumentów już wspomnionych, a tem samem przeprowadzenie dowodu, że polowanie w Austryi ma społeczno-gospodarskie znaczenie. Wszystkie me wywody poprę i uzupełnię odpowiednio zacytowanemi na wstępie źródłowemi dziełami.

Jako podstawy przy obliczeniach w tej pracy służą następujące wykazy tabelaryczne:

1) Spis obszarów ziemskich i dokonywanych na nich rodzajów uprawy we wszystkich austryackich prowincyach — z wyjątkiem Dalmacyi, której statystyką łowiecką, dla wolno kultywowanego w niej prawa polowania, nie można objąć — wyrażony w cyfrach bezwzględnych, na podstawie definitywnych wyników, dostarczonych przez regulacyę podatku gruntowego z r. 1899.

2) Spis obszarów poszczególnych prowincyi w cyfrach względnych. (Różnorodne rodzaje uprawy w udziałach procentowych).

3) Spis obszarów poszczególnych prowincyj w cyfrach względnych. (Procentowe przedstawienie powierzchni użytej pod orkę, na łąki, lasy, jako grunta włościańskie, wreszcie powierzchni nieużytkowych).

4) Wykazy stosunków łowieckich i zwierzyńców, wedle dat zaczerpniętych ze statystyki c. k. ministerstwa rolnictwa, przeciętne zestawienie padłej zwierzyny, wyrażonej w pieniądzach na jednostkę powierzchni, tudzież w sztukach, ze względu na przeważający rodzaj zwierzyny, w końcu zestawienie stanu personelu łowieckiego, w przeciętnych cyfrach, za okres 1875—1895 r.

5) Zestawienie w procentach cyfr porównawczych co do ubitej w Austryi zwierzyny, w odniesieniu do obszarów poszczególnych prowincyj, tudzież zestawienie udziałów w rzeczywistej wartości ubitej zwierzyny, w cyfrach przeciętnych za pięcioletnie okresy w szeregu lat 1875 do 1895.

6) Wykaz wydzierżawionych obszarów polowania i płynącego zeń dochodu w Austryi Niższej, a to wedle katastru wiedeńskiego klubu łowieckiego.

7) Wykaz dochodu z kart uprawniających do polowania w Styryi w latach 1895, 1896, 1897 i 1898.

8) Wykaz dochodów z tego samego tytułu, w Karyntyi w latach 1887 do włącznie 1899 roku.

9) Wykaz obszarów polowania wydzierżawionych, tudzież obszarów, na których prawo polowania wykonuje sam właściciel, w Styryi i w Niższej Austryi.

Nim omówimy płynące dla ludu dochody z polowania. Wypada nam się zastanowić nad stosunkami łowieckimi, właściwymi każdej z poszczególnych prowincyj.

Najwyższe dochody z polowania dają kraje północno-zachodnie. W krajach tych posiadają rozległe obszary wielcy ziemscy właściciele i tym to possessionatom należy zawdzięczać, że polowanie doszło tam w ciągu wieków do pełnego rozkwitu.

Na wielkich obszarach wykonują polowanie przeważnie sami właściciele t. j. przedstawiciele wysokich rodów; obszary gminne i małe samoistne rewiry bywa-

---

chetniejsze drzewka owinięte, słomą. Na skraju lasu, przytulona do niego stała mała chałupka, ledwie widoczna z pod śniegu. Nad chałupą prosto jak świeca szedł na jasne niebo słup dymu. Postać jakaś zawinięta w kożuchy szła ku nam od chatki. Zresztą las i las. Za oknem wisiał termometr.

„Co on nazywa dużym mrozem"?—przyszło mi na myśl. Nie zaraz jednak dopatrzyłem rtęci, patrząc za blisko zera. 15°, 20°, 25°. Co u licha, czy zepsuty termometr!? 30°—32°!!! 32° Reaumura! O! do djabła, to nie było w programie. Jak się tu ubrać, żeby nie zmarznąć na stanowisku, „na numerze"—jak tu mówią? Jak opatrzeć ręce, żeby sztucer utrzymać? A stać trzeba podobno spokojnie, bo niedźwiedź umie być chytrym i podejrzliwym. Wczoraj w wieczornej rozmowie kładł na to nacisk gospodarz. Zresztą, jakoś to będzie. Na śmierć nie zmarznę, a dla niedźwiedzia warto trochę pocierpieć. W buty dla większej pewności włożyłem dwie pary pończoch wełnianych. Smutne, a niedalekie doświadczenie pouczyć mnie miało, że przy takim mrozie najgrubsza pończocha i but skórzany nie wystarczą i biada temu, kto na stanowisku stanie inaczej, jak w filcach albo w sukiennych butach.

Dzień tymczasem zrobił się zupełny i w domu poczęła się zwykła ranna krętanina; w jadalni nakrywano do herbaty.

Skończyłem się ubierać i zacząłem opatrywać broń i naboje, kiedy na dzień dobry wszedł gospodarz.

— Mróz duży, ale zelżeje na dzień, a nie ruszymy, jak o 10-tej. Osacznicy pojechali przed świtem, raz jeszcze sprawdzić ostęp, czy jakie mary albo złe przeczucia nie podniosły misia z barłogu. Do ostępu wiorst dziesięć, więc mamy czas. Tymczasem chodźmy na śniadanie.

Sztucer, z którym stanąć miałem na stanowisku, ekspres kal. 500, odebrałem od Nowotnego literalnie na półgodziny przed wyjazdem z Warszawy i znałem go z oględzin tylko w wagonie, a spróbować chciałem do celu, przyjechawszy na miejsce. Gospodarz nie przeciwił się wprawdzie, lecz odradzał, bo stado łosi, stojące w blizkim ostępie, ruszyć mogło, spłoszone strzałami, które przy takim mrozie słychać daleko.

Nie nalegałem zresztą, bo fakt wypróbowania nowego sztucera odrazu na niedźwiedziu nęcił mnie i kusił ogromnie. Pierwsza kula z nowej broni, do pierwszego w życiu niedźwiedzia, to bądź co bądź nie każdemu się trafi i jako debiut—nie codzienne. Ekspres był wysokiego gatunku, najlepszy, jaki opuścił kiedy-

ją z reguły używane do zaokrąglenia wielkich obszarów i od lepszej ochrony polowania. Postępowanie to, zastosowywane przez wielkie łowieckie kompleksy, działa jako zachęcający przykład na małe rewiry i na mniejszych posiadaczy prawa polowania. Tylko w ten sposób można sobie wyjaśnić przeciętny roczny dochód z ubitej zwierzyny w tej połaci monarchii, który prawie dosięga kwoty trzech milionów koron.

W krajach północno-wschodnich, o zaniedbanej kulturze, posiada wprawdzie większa własność, również wielkie obszary — lecz tutaj nie jest polowanie otoczone należną mu pieczą. Zgoła po macoszemu traktuje je Bukowina, zwłaszcza w rewirach podlegających grecko-oryentalnemu funduszowi religijnemu, które co do obszaru, zajmują trzecią część prowincyi — a już w całem tego słowa znaczeniu jest ono zaniedbane w rewirach, wydzierżawianych przez gminy.

Nie dziw, że wobec tego, łączny, z ubitej rocznie zwierzyny płynący dochód, wynosi tylko 300,000 koron.

Najdobitniejszym dowodem, że chów zwierzyny nie oddziaływa szkodliwie na uprawę ziemi, są stosunki łowieckie i ich pieniężne rezultaty w prowincyach naddunajskich. Jakkolwiek w krajach tych posiadają wielcy właściciele tylko mniejsze obszary ziemi, jakkolwiek — z wyjątkiem wielkich leśnych i górskich państwowych kompleksów — przeważają tu mniejsze, samoistne rewiry — to jednak roczny dochód, płynący z rzuconej w obrót handlowy w tych krajach zwierzyny, wynosi prawie ćwierć miliona koron. Wspomnione rewiry państwowe, w których odbywają się polowania dworskie—otaczane są jak najtroskliwszą pieczą— tej samej opieki doznają mniejsze rewiry, w szczególności rewiry miejscowej szlachty, a stosunkowo wcale dobrą opieką cieszą się polowania na gruntach gminnych, co wyłącznie należy przypisać wpływowi, wywieranemu przez zarząd cesarskich polowań. Jakkolwiek wysokie góry ze swymi lesistymi rewirami użyczają grubemu zwierzowi niezakłóconego schroniska — jakkolwiek rozległe puste obszary alpejskie wynoszą 10,000 kwad. kilometrów a więc 11,75$_0$/^{0} alpejskich krajów, czyli 3,25$_0$/^{0} powierzchni całej austryackiej monarchii, to jednak wynosi wartość ubitej rocznie w tych krajach zwierzyny 830,000 koron — a wiec samo polowanie przynosi dochód w tych krajach.

Także i tutaj należą największe, samoistne rewiry łowieckie do państwa — część ich zaś jest zarezerwowaną dla Cesarza.

Niemniej jednak posiada miejscowa szlachta i znamienite prywatne osobistości rozległe rewiry łowieckie, otaczane wyszukaną opieką, cieszące się zastosowaniem wszelkich względów w łowieckiem rozumieniu.

(D. c. n.).

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Przypatrzmy się teraz procesowi spalania się prochu „E. C." lub „Schultze," mających ścisłą zewnętrzną powierzchnię i niezmieniający się skład wewnętrzny. W chwili najbliższej po zapaleniu się, kiedy płomień obejmie żelatynowaną (ścisłą) powierzchnię prochowych ziarn, spalanie się ich odbywa się podobnie do tego, jak przy prochu wielkiej ścisłości, t. j. słojami od zewnętrznej powierzchni do środka.

Ponieważ zewnętrzny słój prochowych ziarn dostatecznie jest ścisły, więc spalanie odbywa się wolno; po upływie niejakiego, bardzo małego przeciągu czasu, pocisk zaczyna ruszać z miejsca, co znaczy, że dalsze spalanie się prochu będzie odbywać się na znaczniejszej przestrzeni w porównaniu z tą, jaką zajmował ładunek w pierwszej chwili po zapaleniu się t. j. innemi słowami: spalanie odbywać się będzie przy mniejszej ścisłości nabicia. Kiedy opali się zewnętrzna, ścisła powierzchnia ziarna, wtedy silnie nagrzane prochowe gazy uderzą na wewnętrzną część ziarna, które składa się jak wiadomo z mięszaniny pyrokseliny i saletry. Jądro ziarna posiada bardzo małą ścisłość, a dla tego spalanie się jego odbywa się bardzo szybko, a co zatem idzie, przez przeciąg tego czasu, kiedy odbywa się spalanie ziarna, wyrabia się znaczna ilość prochowych gazów, a zatem powiększa się i ciśnienie.

Żelatynowana powierzchnia prochowego ziarna powinna być tak obliczona, aby chwila zapalenia się nieżelatynowanej masy nastąpiła wtedy, kiedy pocisk przebiegł już dostateczną przestrzeń po kanale lufy, w przeciwnym bowiem razie spalenie się ziarna odbędzie się na stosunkowo małej przestrzeni i pociągnie za sobą znaczne powiększenie ciśnień. Widocznem jest, że prochy tego typu, co „Schultze" i „E. C." w ogóle, muszą dawać znacznie wyższe ciśnienia w porównaniu ze ścisłemi prochami; pozatem zaś nie można wymagać od nich jednostajnych rezultatów z przyczyny niejednolitego składu samych ziarn.

Rozpatrywany tylko co proces spalania się prochów w kanale lufy odpowiadałby w zupełności rzeczywistemu w tym wypadku, gdyby ustrój ziarna był takim, jakim przedstawiłem go, badając kwestyę spalania się; czyli jeżeliby zewnętrzna powłoka ziarna

---

kolwiek warsztat Nowotnego, wykończony jak chronometr i składny jak koszula.

Zresztą Święty Hubert nie opuści wiernego sługi w przygodzie i poprowadzi kulę. Nie przychodziło mi ani na chwilę do głowy, czy to roztropnie i bezpiecznie. Bałem się tylko spudłować, niepewien nieznanej mi broni.

Skończyliśmy śniadanie, kiedy wszedł strzelec, oznajmując, że osacznicy, wysłani na ranny objazd, są już z powrotem i czekają w sieni.

Wyszedłem za gospodarzem, chcąc na własne uszy usłyszeć, co za wieści przywieźli. Głównego osacznika jednak, reżysera całej wyprawy nie było, bo został z obławą w lesie i tylko przysłał dwóch ludzi, którzy sini i skostnieli stali u drzwi i zabijali w ręce na rozgrzewkę.

— No?!

— Leży.

— To dobrze, a gdzież obława?

— Obława czeka na młynach. Sieńka prosił, żeby tam panowie przyjechali.

Serce zabiło mi trochę silniej, bo mrzonki i nadzieje zaczynały ubierać się w rzeczywitość.

— To zaprzęgać — zwrócił się do strzelca gospodarz.

Jedziemy. Gęsiego zachodzą przed ganek niskie, jednokonne saneczki na jedną osobę. Konie w nich pod hołoblą małe, krępe, kudłate jak bestye. Maści koni nie widać, bo pokryte są szronem i wyglądają jak siwe. Szron na koniach, szron na grzywach, na uprzęży, na saniach; koniom u pysków wiszą sople lodu. Sankami powożą postacie w grubych tułubach, w czapach nasuniętych na oczy, brodate i tak samo pokryte siwym szronem, jak konie. Wszystko, na co okiem rzucić, białe, iskrzące w słońcu i mimo trzaskający mróz— wesołe. Kolejno sanki zajeżdżają przed ganek, wchodowe drzwi uchylają się na chwilę i w obłoku pary ukazuje się postać zawinięta w futro lub w dachę, schodzi po schodkach i pospiesznie gramoli się do sanek. Woźnica przysiada bokiem i krzyknąwszy na konia, rusza. Kiedy moje sanki przechodziły przed domem, przez czystą niezamarzniętą szybę zobaczyłem twarz pani domu, jak śmiejąc się, żegnała mnie ręką, i buzię starszego malca, ślącego mi pocałunki. Poczytałem to za dobrą wróżbę. Tuż za opłotkami zaczął się las, który po chwili stał się głuchym i dzikim ostępem.

(D. c. n.).

St. Z.

wyobrażała jednolity, ścisły naskórek, pod którym znajdowałaby się nieżelatynowana prochowa masa. W tym wypadku większa ilość gazów, rozwijających się przy spalaniu jądra ziarna, tworzyłaby się wtedy, gdy pocisk przeszedł już dostateczną przestrzeń po kanale lufy, a wtedy nie uformowałaby się zbyteczna ilość prochowych gazów.

W rzeczywistości, trudno przedstawić sobie taki proch, w którym zewnętrzna powłoka każdego ziarna stanowiłaby jednolity, ścisły naskórek. Na zewnętrznej powierzchni ziarna znajdują się napewno nieżelatynowane cząsteczki pyrokseliny, a to zaraz odbije się na warunkach spalania się prochu.

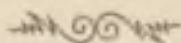
W rzeczywistości, przedstawmy sobie, że ładunek prochu zapalony został. Ziarno, mające jednolicie ścisłą zewnętrzną powłokę, będzie palić się z określoną jednostajnością, jak to opisano wyżej. Jeżeli na powierzchni ziarna znajdą się nieżelatynowane cząsteczki, to tworzące się prochowe gazy będą miały możność przeniknąć do wnętrza ziarna; to ostatnie będzie przytem rozdrobnione, dzięki czemu powierzchnia palenia znacznie się powiększy, a wskutek tego utworzy się większa ilość gazów, które rozwinąwszy się w małej przestrzeni, znacznie podniosą ciśnienie. Dla prochu „Schultze" i „E. C." (tak jak wogóle dla wszystkich ziarnistych prochów małodymnych) wielkie znaczenie ma silne ściśnięcie (przybicie) prochu w gilzie. Przyjrzeliśmy się powyżej wpływowi przybicia ładunka prochu na wzrastanie ciśnień w tym wypadku, kiedy powierzchnię ziarna stanowi jednolita, twarda powłoka i wykazaliśmy możność zwiększenia ciśnień i w tym warunku, gdy przy ściśnieniu (przybiciu) ładunka prochu ziarna jego nie będą rozgniecione. Widoczem jest, że jeżeli zewnętrzna powłoka ziarna nie stanowi jednolicie ścisłej masy, to pod wpływem silnego przybicia ładunka prochu, część ziarn będzie zgnieciona i rozdrobniona, a przy zapaleniu się ładunka w pierwszych chwilach palenia się jego rozwinięcie gazów w stosunkowo nieznacznej przestrzeni będzie na tyle znaczne, że może pociągnąć za sobą rozdęcie, a nawet i pęknięcie lufy.

Redakcya angielskiego „Field'a", pierwsza, a właściwie jedyna w Anglii instytucya, która podjęła trudy prób i wypracowań własności balistycznych prochów w ogóle, a „Schultze" i „E. C." w szczególności, otrzymywała i otrzymuje dotąd bardzo częste zapytania ze strony strzelających wspomnianemi prochami, o licznie powtarzających się wypadkach niejednostajnego działania ich, a nierzadko o zepsuciu się broni. Ostatnie wypadki redakcya objaśnia zwykle nieumiejętnem robieniem ładunków i rekomenduje myśliwym, strzelającym temi prochami, aby kupowali ładunki, nabijane prochem wprost z fabryk, gdzie stosowane są wszelkie środki, aby ładunek troskliwie był ważony i należycie przybity.

Większość fabryk sprzedaje proch małodymny tylko w gotowych już ładunkach, a niektórych gatunków wcale inną drogą nabyć nie można.

Niemiecki Instytut radzi również nabywać ładunki tylko wprost z fabryki już gotowe (bez śrótu), fabryki zaś ogłaszają, że tylko za te ładunki odpowiadają; kapiszon jest odpowiedni, a i wielkość (waga) prochu dla danego kalibru zbadana i wypróbowana.

(D. c. n.).



Karmienie psów.

W kwestyi tak ważnej karmienia psów rozesłał Cecil French kwestyonaryusz do najważniejszych hodowców w Anglii, a rezultat tej ankiety opublikował w *The Journal of Comp. Med. and Vet., Archives.* Podajemy go do wiadomości naszych czytelników.

1. Wiele razy dziennie należy dawać jeść młodym psom? Większość hodowców daje młodym psom małych i średnich ras po trzy do czterech razy dziennie; psom młodym, należącym do wielkich ras (mastiffy, saint-bernardy, dogi) należy dawać cztery do pięciu razy dziennie, ażeby otrzymać szybki rozrost.

2. Wiele razy dziennie należy dawać jeść psom dorosłym? Prawie wszyscy hodowcy zgadzają się na dawanie dwa razy dziennie: rano—lekki posiłek i po południu bardziej obfity. Niektórzy jednak są zdania, że należy psy karmić trzy rasy dziennie; inni znów, a mianowicie ci, którzy posiadają zlaje psów gończych, karmią je raz na dzień.

Sam autor jest zdania, że pokarm, aby wyrównać straty w tkankach, powinien zawierać znaczny procent materyj białkowatych i że karmienie powinno się odbywać często, a w małych porcyach.

3. Czy mleko należy dawać w stanie surowym, czy gotowane? Tylko w stanie surowym.

4. Czy pokarmy mączne dodatnio wpływają na stan psów? Zdania są podzielone. Wielu z hodowców daje psom pokarmy mączne tylko w zimie; inni znów dają je wyłącznie.

5. Większość hodowców daje psom mięso gotowane z domieszką innych pokarmów; inni dają mięso surowe; inni wreszcie dają mięso raz tylko na tydzień. Niektórzy dodają kości.

6. Pokarmy roślinne są bardzo dobre; należy je dawać dwa lub trzy razy na tydzień; najlepsze z nich są kartofle.

J. S.

Ochronne ubarwienie zwierząt.

Podług B. Tuemlera.

Uzbrojenie lwa stanowią jego straszliwe zęby; bizon amerykański ma za to potężne rogi. Orężem słonia są kolosalne kły z białej masy kostnej, oraz trąba o niezwykłej sile mięśniowej. Myśliwi i psy gończe polując na odyńca, obawiają się najwięcej jego ostrych kłów, nieraz z przykrego doświadczenia. Orły i puhacze używają w potrzebie swych szponów morderczych, a węże jadowite wysuwają śmiercionośne zęby, gdy jaskółki, gołębie, mewy i rybitwy znajdują ochronę w swym jak wiatr bystrym locie.

Lecz najlepszą obroną bojaźliwego i bezbronnego zająca jest szare ubarwienie jego grzbietu, odpowiadające szarym zagonom, między któremi kot lubi przebywać. Skowronka również chroni jego barwa, przystosowana do szarej gleby. Podobnież zielona szarańcza szuka schronienia w trawie zielonej, zielona gąsienica na liściach zielonych, a zwinne żabki zielone, drzewianki, śród listków zielonych, gdy nawet rzechocą głośno: „ep, ep, ep," wolą leżeć na miejscu o barwie jednostajnej z ubarwieniem własnego grzbietu. Albowiem szare w szarem, zielone w zielonem lub brunatne w brunatnem *kryje i chroni* bardzo dobrze; nawet białe w białem odróżnić można zaledwie zblizka.

Przez takie podobieństwo barwne wiele zwierząt bezbronnych czyni się niewidzialnemi, a przeto i bezpiecznemi na swem stanowisku, gdy odpoczywają lub wysypiają się spokojnie. Oczywiście, że ta swoista jednobarwność dopóty tylko chroni należycie odpowiednie zwierzęta, dopóki one zostają nieruchomo na miejscu o barwie podobnej. Stan taki nazywamy przeto „ubarwieniem ochronnem."*) Niezliczone mnóstwo bezbronnych zwierząt, stających się zdobyczą drapieżników, korzysta z podobnego ubarwienia ochronnego, które strzeże słabej zwierzyny od napaści szkodników. Lecz wiele również drapieżników posiłkuje się tem swojem ubarwieniem, podobnem do otoczenia, by tem łatwiej i niepostrzeżenie upolować upatrzoną zdobycz.

We wszystkich częściach świata i u wszystkich rodzajów zwierząt spotykamy wiele dowodów takiego

*) Darwin nazwał je *ubarwieniem sympatycznem.* (*Redakcya*).

ubarwienia ochronnego poszczególnych gatunków. Najdobitniej i zupełnie wyraźnie występuje ta jednobarwność zwierząt i ich miejsca zamieszkania lub stanowiska, czyli to ubarwienie ochronne tam właśnie, gdzie *rozległe obszary*, wielka przestrzeń powierzchni ziemi, mają koloryt jednostajny, jednakową barwę lokalną. Takiemi obwodami o jednakowem ubarwieniu gruntu i ożywiającego go świata zwierzęcego są bezbrzeżne *pustynie*, jak również *ocean bezgraniczny*, gdzie nigdy przez lata całe nie zmienia się wygląd powierzchni.

Nieprzejrzane *krainy śniegowe* w okolicach podbiegunowych zmieniają swój śnieżno-biały strój zimowy na odzież letnią, wrzosowato-brunatną przez czas krótkiego, lecz gorącego lata. A właśnie tak samo, w zgodności zadziwiającej, ale nie bezcelowej, zwierzęta północne, wytrzymałe na śnieg i niepogodę, przeinaczają swój strój zimowy śnieżysto-biały na odzież letnią wrzosowato-brunatną przez lato. W ten sposób podobieństwo barw zwierząt i ich miejsca pobytu trwa ustawicznie.

Stepy bezkreśne ukrywają swych mieszkańców w gęstej trawie i bujnych krzewinach, dopóki same się zielonią trawą i zaroślami. Podczas jednak obeschnięcia roślinności, mieszkańcy stepów mają na sobie odzież barwy ziemistej, odpowiadającej zupełnie roślinom uschłym i opalonym. Podobnież dzieje się w *okolicach lesistych*. W wiecznie zielonych lasach jodłowych i borach sosnowych panuje wiecznie jednakowa odzież pierzasta lub włochata. W gajach liściastych mieszkańcy ich mają strój zimowy mniej lub więcej jaśniejszy od letniego.

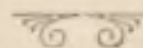
Gaje zimowe śnieżno-białe i tundry śnieżyste dalekiej północy.

Śliczny lis polarny (*Vulpes lagopus*) ma ubarwienie białe, gdy odbywa swe rozbójnicze wyprawy po śniegu zimowym, zamarzłym i, jak lód twardym. Zające bielaki (*Lepus variabilis*) wesołe, stroją się biało-śnieżysto w najpiękniejszej harmonii barwnej z krajobrazem śnieżystym, arktycznym, trwającym sześć do ośmiu miesięcy. Okrutny niedźwiedź polarny (*Ursus maritimus*) ma białą szerść kudłatą, będąc królem północnym na lodowatym tronie błyszczącym. Nawet dzikie renifery (*Cervus tarandus*), wielkości osła, żyjące w stadach, posiadają odzież zimową białawą, nawpół szarą, będącą wiernym obrazem swych stron rodzinnych na dalekiej północy z szarawemi skałami górzystemi Kjölenu. Dzikie, skaliste pustynie i opoki laplandzkie i finlandzkie, pokryte biało-szaremi mchami (*Cladonia rangifera* i *Cladonia rangiformis*) tworzą wraz z pasącemi się stadami reniferów, harmonijny widok krajobrazu jednobarwnego, lodowato-szarego w lodowato szarem. Wreszcie śnieżno-białe gronostaje z dalekiej północy, niegdyś bardzo poszukiwane dla futra, w które książęta i królowie przybierali swe płaszcze, dają skończoną harmonię barw, łącząc swą szerść biluteńką z otoczeniem, w śniegi obfitującem.

Tym krajobrazom zimowym dalekiej północy z ich śnieżno-biało zabarwionemi szatami zimowemi zwierząt pierzastych i szerścistych, odpowiadają w zupełności znajdujące się w krainach alpejskich, w śniegi obfitych, właściwe zwierzęta, przepędzające zimę w Alpach wyższych. Są to: zając bielak (*Lepus variabilis*) oraz pardwa alpejska (*Lagopus alpinus*), strojne w szatę zimową, śnieżno-białą. W Alpach wyższych Szwajcaryi i Tyrolu, jak i w strefie arktycznej, aczkolwiek oddalonych od siebie na setki mil, panuje to samo prawo ubarwienia ochronnego.

Tembardziej uderzać nas powinno spostrzeżenie, że inne zwierzęta wyżyn alpejskich, które zamieszkują regiony alpejskie, co bielaki-zające i pardwy alpejskie, jednakże zimową porą zachowują to samo ubarwienie szaty letniej czarniawej. Należą do nich znane świstaki alpejskie (*Arctomys marmota*), które mimo sześć miesięcy trwającego śniegu w Alpach wyższych nie zmieniają barwy swej odzieży zimowej, ponieważ one właśnie przepędzają zimę w twardym śnie zimowym w głębokich, ciemnych jaskiniach, dokąd wrogi nie mają przystępu. Nora ciemna—to właśnie najlepsza ochrona od bystrookich nieprzyjaciół. Biała odzież zimowa w ciemnej jaskini byłaby zupełnie zbyteczną u świstaków alpejskich, natomiast ciemna odzież zimowa dla zajęcy alpejskich stanowiłaby wielkie niebezpieczeństwo na powierzchni, pokrytej przez sześć miesięcy śniegiem.

(D. c. n.).



Z Dalekiego Wschodu.

(Dalszy ciąg).

Przecinać mu drogę i następnie odnajdywać ślady jego—byłoby niewłaściwem, gdyż byłem pewny, że trzyma się on linii prostej, idąc stale w kierunku południowym; a więc trzeba było iść za nim trop w trop. Myślałem, że gdziekolwiek zatrzyma się, ja go dogonię, a podejść go na wystrzał w takiej górzystej miejscowości byłoby nietrudno.

Nie potrafię wyrazić, jak uciążliwą była ta droga: zdawało się, że niedźwiedź naumyślnie wybiera takie trudne do przebycia okolice. Miejscami właził na pnie powalonych drzew i obowiązkowo szedł po nich; to podłaził pod nie, wychodząc gdzieś w niedostępnem miejscu. Można sobie wyobrazić moją wytrwałośc i mój zapał, skoro powiem, że porzuciłem tropienie przeklętego niedźwiedzia około 3-ej po południu, uszedłszy bardzo daleko. O ile mi było wiadomem, barłóg, porzucony przez niego, pozostał daleko za mną.

Powrotnej mojej drogi opisywać nie będę. Powiem tylko, żem spieszył się i natrafiwszy znów na ową ścieżkę, porzuconą z rana, wyszedłem nią na drogę około Małej Kabargi jeszcze za dnia, a łoskot toporów ostatecznie doprowadził mnie do szałasu — miejsca naszej rezydencyi.

Chudjakow jeszcze nie powrócił, a nasi ludzie wywlekli jednego dzika, którego on zabił dnia poprzedniego. Wkrótce też zjawił się i on sam z dobrą nowiną, mianowicie—odnalazł dziki i tego dnia zabił trzy sztuki. Tak więc ja jeszcze nie zacząłem polować, gdy on już miał cztery zabite dziki. Najprzykszejszą dla mnie była wiadomość, że dziki trzymają się właśnie w tych samych miejscach, które ja naszemu Pietro wskazałem, a on przez lenistwo, tak je niedbale obszedł i dzików nie znalazł.

Następnego dnia wyszliśmy wspólnie z Chudjakowem. Było jeszcze szaro, świtało. Minąwszy kilka przejść przez góry, rozeszliśmy się, naznaczając sobie *rendez-vous* na odległem pasmie gór, które na swej południowej, ogrzewanej przez słońce stronie według opowiadania Chudjakowa były obecnie główną ostoją dzików. Nie upłynęło i pół godziny od czasu, jak się rozeszliśmy, gdym usłyszał strzał Chudjakowa. Zabił — on inaczej nie strzela. Ja przez długi czas nie mogłem trafić na dziki. Śladów zato spotykałem moc wielką. Całe przestrzenie były zryte, jak gdyby setki dzików pasło się na jednem miejscu przez dni kilka.

„Gajny" ich, zupełnie świeże, śniegiem nie zaprószone, świadczyły o dzisiejszym ich noclegu. Dziki trzymały się po większej części tylko na południowych stokach gór, gdyż na północnych leżał śnieg znacznie większy. Same zaś wierzchołki gór najwięcej były stratowane. Prowadziła po nich szeroka, do ziemi wydeptana dróżka, którą puściłem się naprzód. Była ona bardzo dogodną do obserwacyi, gdyż z góry w wielu miejscach obie pochyłości gór były widoczne. W jednem miejscu, idąc właśnie taką drogą, zauważyłem o kilkadziesiąt kroków przed sobą ścięty pieniek niezbyt grubego drzewa. Zatrzymałem się. Pieniek ów, oświecony blaskiem słońca, pokazał mi się podejrzanym. Komu mogła przyjść fantazya na górze rąbać drzewo? Jednakże wpatrując się badawczo, zmuszony byłem przyznać, że ten rudawy przedmiot nie może być niczem innem, jak pniem cedru. Stałem jak posąg nieruchomie, trzymając broń na ramieniu, gdy naraz widzę, jak mój pieniek wykręca się i wolno od-

dała się odemnie. Jednocześnie za tym niby pieńkiem ukazuje się ogromna postać dzika i robi podobny obrót.

W chwili tego obrotu—zmuszony byłem strzelić. Dziki były odemnie bardzo blizko, i chociaż nas dzieliła przestrzeń, zarośnięta małemi krzakami, kula mogła przejść swobodnie. Jednocześnie z mym strzałem dwa potężne dziki rzuciły się na dół, mijając mnie po lewej stronie może w odległości trzydziestu kroków, a kilka innych przeszło po prawej stronie, lecz te już gorzej widziałem. Było prawdopodobnie około dziesięciu dzików, które szły wprost na mnie po tej samej, co i ja drodze, ażeśmy się nareszcie spotkali. Zmienić ładunek nie przedstawia dla mnie najmniejszego trudności, jednakże w czasie tej operacyi przyciąłem sobie koniec rękawa mojej kuklanki zamkiem sztucera i nimem mógł uwolnić rękaw, wyrzucić ładunek i wprowadzić nowy, chociaż to było rzeczą kilku sekund, straciłem chwilę dogodną do strzału i oba dziki z lewej strony poszły bez strzału. Jednocześnie za górą usłyszałem wystrzał dany w pobliżu. Świnia, którą zabiłem okazała się bardzo dużą sztuką. Kiedym podszedł do niej, już nieżyła. Trzeba ją było zaraz wypatroszyć. Czynność ta nie należy do przyjemnych. Było około południa, ciepło stosunkowo. Zdjąłem tedy kuklankę i zakasałem rękawy koszuli do łokcia dla ułatwienia sobie roboty i żeby się krwią nie zamazać. Jeszcze nie wziąłem się ostatecznie do tej roboty, gdy zjawił się Chudjakow.

— Co pan tak długo marudzi — mówi do mnie — wszak ja później strzelałem i już załatwiłem się z moim dzikiem; leży niedaleko. Było ich kilka, ale tylko jednego miałem na strzał.

Opowiadając to, z szybkością wprawnego artysty wziął się do mojej świni i momentalnie wyrzucił z niej paprochy. Ja mu tylko pomagałem, trzymając dzika za nogi. Byłem z tego nadzwyczaj zadowolony, gdyż tym sposobem nie zawalałem sobie rąk. Żeby mięso prędzej ostygło, nasypaliśmy wewnątrz śniegu, przewróciliśmy zwierzu na brzuch, przednie nogi podłożyliśmy pod kadłub, zgiąwszy je w kolankach, żeby tak zastygły i zasypaliśmy zdobycz śniegiem jaknajgrubiej, żeby wrony mięsa nie popsuły, pozostawiając im tylko paprochy. Żeby zaś i śniegu nie odkopywały i nie dostały się do mięsa, wetknęliśmy nad dzikiem maleńką różeczke z nitką, do której przywiązaliśmy kawałek papieru. Ta niewinna sztuka okazuje się w praktyce doskonałą, gdyż ostrożna wrona bierze to za jakieś sidła. Bywały zdarzenia, że całą zimę wrony siedzą obok takich miejsc i nie ryzykują ich dotknąć. Jeżeli zaś nie przedsięwziąć takich środków zaradczych to na drugi dzień setki wron siedzą na dziku, dziobią skórę, aż wreszcie dostaną się i do mięsa. Jelenia zaś zepsują zupełnie. Papierek na niteczce, poruszany przez wiatr, jest środkiem doskonale wypróbowanym: nietylko ptactwo, ale nawet lis i wilk boją się tego figla.

(D. c. n.).

Jan Dąbrowski.

W sprawie tegorocznej wystawy psów

W WARSZAWIE.

Znając gościnność „Łowca Polskiego" dla każdej sprawy, dotyczącej dobra ogółu myśliwych, najuprzejmiej proszę o zamieszczenie niniejszej wzmianki o tegorocznej wystawie psów. Idzie mi tu o nas, myśliwych z prowincyi, którzy musimy jechać do Warszawy, aby obejrzeć wystawę. Niewielu z nas rozporządza czasem dowolnie; pojechawszy więc do Warszawy, powinniśmy znaleźć wystawę urządzoną tak, aby w jaknajkrótszym czasie można było nauczyć się jaknajwięcej, a myśliwy, pragnący nabyć psa bądź do przpłodu, bądź do pola, mógł uskutecznić to w jaknajdogodniejszych warunkach pod względem łatwości wyboru. Otóż urządzenie tegorocznej wystawy powyższym warunkom zadość nie czyniło: setter sąsiadował z pointerem, jamnik z wyżłem niemieckim, to znowu pointer z chartem, lub setter z ogarem. Słowem w rozmieszczeniu okazów nie było żadnej systematyczności lub myśli przewodniej. W tych warunkach myśliwy, nawet dobrze obznajmiony z rasami psów i typowemi własnościami danej rasy, trudno mógł rozejrzeć się w okazach wystawionych i porównać je pomiędzy sobą, np. czem różnił się pointer z medalem złotym, od pointera, który zdobył medal srebrny lub bronzowy, lub też z takim, który żadnej nagrody nie otrzymał. Psy na wystawie powinny być pomieszczone rasami, t. j. pointery powinny być pomieszczone wszystkie obok siebie, następnie settery i t. d. Mając przed sobą w ten sposób rozmieszczone okazy, każdy z łatwością w krótkim czasie rozejrzy się na wystawie, dowie się, jak powinien wyglądać prawdziwie rasowy pointer lub setter, co się najwięcej ceni w danej rasie, a przecież chyba w tym celu urządzają się wystawy psów?

Również sądzenie wystawionych okazów (tu przemawiam, jako hodowca-amator psów) powinno odbywać się tak, jak się to dzieje po za granicami naszego kraju, t. j. sądzenie powinno odbywać się rasami, wyprowadzając do sądzenia jednocześnie na okólnik wszystkie, n. p. pointery, następnie settery i t. d. Dla sędziów obojętnem jest, kto jest właścicielem danego psa; oni zapisują tylko jego numer i jego zalety wystawowe, wydzielając z danej grupy psy, które nie kwalifikują się do żadnej nagrody, i te są niezwłocznie z okólnika wyprowadzane; następnie segregują na kandydatów do złotych, srebrnych i bronzowych medali.

Tylko w ten sposób, przez porównanie jednocześnie kandydatów do nagrody, ostatnia może być właściwie przyznaną. Ten sposób premjowania psów nie spotka i spotkać nie może zarzutu z niczyjej strony. Psy na okólnik przed sędziów powinny być wyprowadzane przez służbę. Liczba sędziów dla danej rasy powinna składać się najwyżej z 3 osób, pożądanem zaś jest, aby był tylko dla każdej rasy jeden sędzia, naturalnie, znany specyalista w dziedzinie hodowli danej, przez niego sądzonej, rasy.

Jan Morozewicz.

Niezawsze względy technicznej natury pozwalają na doskonałe uklasyfikowanie psów rasami na wystawach. Boksy na ostatniej wystawie były dwóch różnych wielkości, a należało je stawiać tam, gdzie na to miejsce pozwalało i dlatego częstokroć wypadły małe boksy, obok większych, w skutek czego jamniki lub fox-terriery mogły się były znaleźć obok setterów, lub chartów. Szczupłe rozmiary lokalu przyczyniły się do tego w znacznym stopniu. Z drugiej strony niektórzy właściciele, wystawiający psy różnych ras, życzyli sobie mieć je obok siebie, aby jeden służący mógł nad nimi wspólnie czuwać, a takie życzenia komitet wystawy uwzględniać musiał, aby odmową wystawców nie zrażać i do usunięcia się od brania udziału w wystawie—nie skłonić.

Co zaś do sądzenia psów, to właśnie pp. sędziowie postępowali w sposób przez Szan. Pana przytoczony, a mianowicie wyprowadzano wszystkie psy jednej klasy na placyk przy letniej werendzie klubu i tu po usunięciu psów, niekwalifikujących się do nagród, pozostałe przez porównanie sądzono.

Redakcya.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 10 września. U p. Oskara Saengera w Opalinie pod Młocinami urządzone zostało miejsce ochronne na 5 włokach, wskutek czego naznaczono jednego stróża do pilnowania tego miejsca.

Na fundusz zasobowy odliczono 1563 r.

Posiedzenie Rady, 24 września. Jeden z członków donosi, że w niektórych miejscowościach włościanie bardzo łatwo otrzymują bilety na prawo utrzymywania broni myśliwskiej-

pomimo że bilety takie wydawane być powinny z całą ostrożnością ze względu na szkodę, jaką niesumienny włościanin może zrobić w zwierzostanach nie swoich, lecz cudzych. Wobec tego Rada postanowiła prosić pp. gubernatorów, aby zalecili większą baczność przy przedstawianiu kandydatów do biletów na broń.

P. gubernator kaliski zawiadamia, że wydał bezpłatny bilet na broń dla stóża przy miejscu ochronem w Galewicach.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań. 21 września. Na posiedzeniu tem zaprojektowano urządzenie konkursu strzeleckiego. Ponieważ istnieje już obecnie w Warszawie strzelnica p. Roberta Zieglera, urządzona według wszelkich wymagań techniki, przeto postanowiono urządzić konkursy w tej strzelnicy z rożnego rodzaju broni, mianowicie ze sztucerów do celów stałych i ruchomych, z broni śrótowej do celu ruchomego i z pistoletów. Szczegołami konkursu zajmie się specyalna komisya, do której zaproszono pp. hr. M. Zamoyskiego Ordynata, ks. Stefana Lubomirskiego, hr. Tomasza Zamoyskiego z Jabłonia, kapitana A. Żabczyńskiego, Wacława Oppenhejma, Władysława Słonczyńskiego, Bronisława Wysockiego, Romualda Więckowskiego, Józefa Zarembskiego i Stanisława Lilpopa. Na kierownika technicznego konkursu zaproszono p. Roberta Zieglera.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej z d. 22 września b. r. przyjęci zostali w poczet Członków Rzeczywistych Warszawskiego Oddziału następujący kandydaci: pp. Skoczyński Jan z Warszawy, Rudnicki Wojciech z Warszawy, Nieciegiewicz Jan z Warszawy, Kozłowski Teodor z Warszawy, Richter Reinhold z Łodzi, Szymborski Wacław z Ustanowa, Ryx Izabella z Prażmowa, Kryński Jan z Chełmicy, ks. Zembrzuski Stanisław z Otwocka, Zbikowski Mieczysław z Warszawy, Horoszewicz Antoni z Warszawy, Herman Henryk z Góry Kalwaryi, Przedpełski Ludwik z Warszawy.

Sprostowanie. W N-rze 18 naszego pisma w wiadomości o śmierci ś. p. Stanisława Boettichera mylnie zostało wydrukowane nazwisko. W całej tej wiadomości jest mowa o znanej powszechnie rodzinie Boetticherów (a nie Boetlicherów).

Drobiazgi Myśliwskie.

Szczęśliwy strzał. Z powodu wzmianki p. Dąbrowy w N-rze 18 „Łowca Polskiego" o wypadku zabicia dwóch lisów jednym strzałem, otrzymujemy od p. W. Męczyńskiego z Kijowa podobną wiadomość. Pisze on co następuje:

„Coś podobnego zdarzyło mi się przed paru tygodniami. Rok rocznie wakacye moje (sierpień) spędzam w majątku brata mego, na Wołyniu, w pow. zasławskim. Oprócz mnie, nikt tam prawie nie poluje. Knieje są wyborne, a lisy tak się rozmnożyły, że stanowią one tam prawdziwą klęskę, niszcząc zwierzynę w lesie i drób domowy we wsi. To też polując na ptactwo, nie ominę żadnego spotkania się z tym rabusiem, ażeby go nie odsalutować, mniej więcej szczęśliwie.

Wracając raz o zmroku, drogą pomiędzy lasem, a owsem na pniu, spostrzegłem wałęsającego się po lesie lisa. Będąc w chwili tej dobrze ukryty drzewem i krzaczkiem, stanąłem, mając nadzieję, że mi się na strzał nawinie. Jakoż za chwilę był już o jakie 40 kroków odemnie; chciałem już spuścić kurek, gdy uwagę moją zwróciło dziwne zachowanie się lisa. Stanął, zwróciwszy głowę ku owsu, przypadł na przednie nogi, ogonem silnie merdał. Naraz pokazała się z owsa głowa liszki. Lis podskoczył, obwąchał, gdzie należy, damę i usiłował zawiązać z nią romans. Za każdym razem liszka wykręcała się od tych karesów, pokazując zęby. Bojąc się, że zbliżający się zmrok, nie da dobrze wymierzyć, doczekałem chwili, gdy kawaler ponowił próbę i oba lisy były do mnie tyłem zwrócone—palnąłem. Gdym podszedł, oba były prawie bez ruchu. Liszka dostała w tył głowy i szyję, zabita na miejscu, pies miał przebity krzyż. Strzałem w ucho, skróciłem jego cierpienia."

Lis na manewrach. Jeden z oficerów gwardyi komunikuje nam łaskawie fakt, jaki się zdarzył podczas ostatnich manewrów w gub. płockiej. Pułk kapitana Ż. zatrzymał się na odpoczynek na skraju lasu. Rozłożono ognie i przystąpiono do gotowania strawy. Naraz w nieznacznej odległości ukazał się lis, który szedł prosto na obóz. Ostrożny zwykle lisiura był już zaledwie o kilka kroków od ludzi, gdy krzyki żołnierzy wyprowadziły go nareszcie z zadumy i do ucieczki skłoniły. Kapitan Ż. objaśnia słusznie, że lis widocznie wziął głosy żołnierzy za gwar naganki, a chcąc spenetrować, czy mu się przebić nie uda, podszedł tak blizko do obozu, czego o mało życiem nie przypłacił.

Cietrzew w bażantarni. Do bażantarni w Krzeszowicach (Galicya) przyleciał w jesieni roku zeszłego cietrzew i w niej się na dobre zainstalował. Pomimo wrodzonej dzikości nabrał takiego zaufania do ludzi, że stale podpuszczał do siebie na odległość 20 kroków. W czasie zaś polowań w bażantarni zachowywał się zupełnie jak bażant, to jest podrywał się, przelatywał nieznaczną przestrzeń i znowu zapadał. Na wiosnę r. b. tokował w bażantarni zawzięcie, a służba miejscowa wielokrotnie sprawdziła, że deptał kury bażancie. Przyszłe polowania wykażą, czy te zaloty odniosły jaki realny skutek, znane są bowiem mieszańce cietrzewia i bażanta. Właściciel Krzeszowic, J.E. Marszałek Andrzej hr. Potocki, który nam łaskawie powyższą wiadomość zakomunikował, obiecał nam w tej sprawie dostarczyć wiadomości.

Bażanty na wyspie Vancouver. Przed dwudziestu blizko laty wprowadzono bażanty angielskie na wyspie Vancouver (Kolumbja Angielska). Obecnie ptaki te tak się rozmnożyły, że rocznie tysiące ich pada od strzałów krajowców. Oprócz tego wprowadzono tam dwa gatunki pardw i trzy gatunki przepiórek amerykańskich, a obecnie miejscowi hodowcy myślą o zaprowadzeniu tam głuszców.

Kto odpowiada za wypadki, spowodowane przez małoletnich na polowaniu? Taką kwestyę rozstrzygnął świeżo czwarty wydział trybunału Sekwany. Oto jak się rzeczy miały. W listopadzie 1899 roku p. de Balincourt zaprosił na polowanie między innymi mrgr. de Roys, który zapytał go, czy nie może przywieźć ze sobą 19-letniego znajomego, Wattier, którego ojciec podówczas znajdował się w Chili. P. de Balincourt zgodził się na to chętnie i bezpośrednio wysłał list, zapraszający na polowanie młodego myśliwego. W czasie polowania Wattier spostrzegł, że „coś" się rusza w krzaku. Strzelił i wpakował w nogę jednego z naganiaczy 150 śrócin. W powództwie cywilnem chodziło o ustalenie, kto odpowiada za małoletniego Wattier'a. Trybunał, usuwając przedewszystkiem winę ojca tego młodzieńca, zasądził na rzecz poszkodowanego 4365 fr. w takim stosunku: 3000 fr. płaci młody Wattier, jako bezpośredni sprawca nieszczęścia, 1000 fr. — mrgr. de Roys, ponieważ przywiózł na polowanie młodego, niedoświadczonego myśliwego, nad którym powinien był czuwać podczas polowania; i 365 fr.—p. de Balincourt, ponieważ nie powinien był zapraszać młodzieńca, nie zasięgnąwszy wprzód informacyi co do jego sposobu obchodzenia się z bronią. Te 365 fr. reprezentowały koszty kuracyi nieszczęśliwej ofiary.

Na szkodliwość sztucznych nawozów dla zwierzyny coraz częstsze skargi dają się słyszeć w Niemczech. Szczególnie saletra chilijska, w ostatnich suchych latach rozsiewana na powierzchni uprawianych pól, jest morderczą dla kuropatw i zajęcy. Z powodu suszy ziarnka saletry dłuższy czas nie rozkładały się i z oziminą spożyte—trujący skutek wywierały w zwierzostanach. Myśliwi w Niemczech chcą odnieść się do ministeryum

rolnictwa, aby obmyśliło środki celem przymusowego przykrywania sztucznych nawozów.

(*Przyp. Red.*) Dziwi nas, że Francyi, gdzie nawozy sztuczne (a szczególnej saletra chilijska) są używane więcej, aniżeli w innych krajach, nie słychać o zgubnym ich wpływie na zwierzynę.

Wabienie zajęcy przy pomocy kniazienia Zachowanie się zająca na wabienie zależy od pory roku. Według spostrzeżeń pewnego myśliwego niemieckiego zające na wiosnę na wabienie szybko podchodzą, a nieraz pod same nogi wabiącemu Latem dają się zwabić, lecz zdaleka trzymają się, zachowując się przytem niespokojnie. Na jesieni zaś i zimą na wabienie zdaleka słupka stają i na powtórne wabienie zaraz uciekają spiesznie.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W d. 15, 16 i 17 września odbyły się w Willanowie polowania z naganką na kuropatwy. W 6 strzelb zabito:

D. 15 września Rewir Wolica-Służew: 180 kuropatw, 1 jastrząb i 1 sowa błotna.

D. 16 września. Rewir Czerniaków dworski i część Willanowa: 176 kuropatw, 1 sowa błotna i 1 gołąb siniak.

D. 17 września. Rewir Ursynów, część Wolicy i część Willanowa: 170 kuropatw, 7 bażantów i 1 przepiórka

Królem trzydniowego polowania był August hr. Zamoyski (z Różanki), zabiwszy 113 kuropatw, 4 bażanty, 1 jastrzębia i 1 przepiórkę.

D. 23 września odbyło się polowanie z naganką na kuropatwy na Nieborowie, dzierżawionym przez p. Aleksandra Szwedego. W 7 strzelb zabito: 61 kuropatw, 4 bażanty, 1 cietrzewia 1 kszyka, 6 zajęcy i 1 rogacza. Królem polowania był p. Jan Sztolcman, zabiwszy 17 kuropatw, rogacza i dwa zające.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie Nr. 11. Uprzejmie upraszam Szan. Redakcyę o wyjaśnienie w „Łowcu Polskim" następującej kwestyi:

Podobno prochy małodymne (Sokół, Liszewa i ang. Schultze) pozostawione dłuższy czas w gilzach psują się, tracąc na sile wybuchowej. Pożądanem przeto byłoby wiedzieć, jak długo można trzymać ładunki nabite wyżej wspomnianemi prochami bez żadnej szkody przy strzelaniu z tychże.

J. Wysoczański.

Odpowiedź Nr. 11. Prochy małodymne, pozostając dłuższy czas (lat parę nawet) w gilzach, nie tracą nic ua swej sile wybuchowej, o tyle jednak, o ile nie leżą w wilgotnem lub bardzo chłodnem miejscu. I tutaj wielka zachodzi różnica w zachowaniu się prochów ziarnistych mięszanych (Grupa 1-a), a żelatynowanych płatkowatych (Grupa 2-a). Pierwsze z nich („Schultze" etc.) są na wilgoć zarówno jak i na gorąco nadzwyczaj wrażliwe, gdy natomiast drugie („Liszew," „Sokół") są najmniej wrażliwe na wszelkie zmiany temperatury.

Wł. Słonczyński.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Witoldowi Męczyńskiemu. Zdaje się, że w polskiej literaturze niema podręcznika, w którymby znalazł się wykaz imion, stosownych dla jamników. Za rady serdecznie Szanownemu Panu dziękujemy i postaramy się je w niektórych razach zastosować.

Treść Nr 19 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Wypadki na polowaniu (*Jan Sztolman*). — Ekonomiczno-społeczne znaczenie łowiectwa (D. c.). — Prochy małodymne (D. c.) (*Władysław Słonczyński*). — Karmienie psów (*J. S.*). — Ochronne ubarwienie zwierząt (*B. Tuemler*). — Z dalekiego Wschodu (D. c.) (*Jan Dąbrowski*). — W sprawie tegorocznej wystawy psów w Warszewie (*Jan Morozewicz*).—Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.—Drobiazgi myśliwskie: (Szczęśliwy strzał. Lis na manewrach. Cietrzew w bażantarni. Bażanty na wyspie Vancouver. Kto odpowiada. Na szkodliwość sztucznych nawozów dla zwierzyny. Wabienie zajęcy przy pomocy kniazienia). — Kronika myśliwska. — Zapytania i odpowiedzi. -Odpowiedzi Redakcyi. — W feljetonie: Na niedźwiedzia (*St. Z.*).—Ilustracye: Walka łosi.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Skład Win i Restauracya S. Jeżewskiego

Jerozolimska Nr. 12 róg Marszałkowskiej
Gabinety z komfortem urządzone.



E. UNIERZYSKI

b. współpracownik f. T. L. BREYMEYER

Poleca: ***KUFRY, WALIZY, TOREBKI, NESSESERY*** oraz ***galanteryę skórzaną.***

CENY NIZKIE. — CHMIELNA Nr. 3. (55)

RYTOWNIK w metalach
Egzystuje od 1890 roku.

Stanisław Lipczyński

w Warszawie MARSZAŁKOWSKA Nr 149

herby
monogramy
facsimile
żetony sportowe

---

(97) Artysta-Malarz

WOJCIECH KOLASIŃSKI

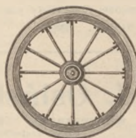
mieszka, jak poprzednio **WIEJSKA № 19** w Warszawie.

SPECYALNY ZAKŁAD
Bandaży powozowych stalowych do kół gumowych z literami F. P. (własnego wyrobu)

F. PŁAWIŃSKIEGO

w WARSZAWIE, ulica Marjensztadt Nr. 27.

Gumy do kół posiadam na składzie wszelkich rozmiarów i po cenach b. przystępnych. Powierzone roboty wykonywane są spiesznie i dokładnie. (75)





Fabryka Kopyt i Prawideł Męzkich i Damskich

ALEKSANDRA MAKOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Długa Nr 42.

Poleca: Fasony najmodniejsze, oraz wyrabia formy kopyt na rozmaite nogi cierpiące i niekształtne. Obstalunki na ***kopyta*** i ***prawidła*** wykonywują się podług miar przysłanych, spiesznie, dokładnie i po cenach przystępnych.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (79)

Egzystująca od r. 1882.
Pracownia i Magazyn
wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych
pod firmą:

J. LIPOWSKI

przy ulicy Trębackiej № 8

Poleca wybór biżuteryi złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, kolczyki, bransolety, brelotki, krzyżyki, łańcuszki damskie i męzkie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymile i w ogóle wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE. (7)

ZAKŁAD Artystyczno-Grawerski

S. JACZEWSKIEGO

w Warszawie, **Krakowskie Przedmieście № 29.**

Przyjmuje i **artystycznie** wykonywa wszelkie roboty w zakres **grawerstwa wchodzące**, jako to: **monogramy, herby, napisy, albumy pamiątkowe jubileuszowe, żetony sportowe, emaljowane roboty szlycharskie** i t. p., i t. p.

Istnieje od r. 1854.

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Antoniego Łastowskiego,

dawniej S. WYSOCKIEGO

Krakowskie-Przedmieście 22.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publikę że pracownię moją przeniosłem z pod Nr. 20 pod Nr. 22 (dom obok)

A. Łastowski (9)

Uczeń Deleaille a w Paryżu.



NOWOSC!!!

Po 2 ruble tygodniowo na raty

ROWERY CZESKIE „Perkun"



z 2-u letnią gwarancyą.
Wielki wybór artykułów sportowych i części rowerowych surowych i obrobionych. Trykotaże i t. p.
Warsztaty reperacyjne.

W. Marczewski i S-ka

132 Marszałkowska 132 (78)

Dla nowych Prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO" mamy do zbycia w niewielkiej ilości

Komplety „Łowca Polskiego"

z 1899 r. (18 numerów) za 4 rub. 50 k.
z 1900 r. (24 numera) za 5 rub.
z 1901 r. (24 numera) za 5 rub.
wraz z kosztami przesyłki.

Kantor Administracyi „Łowca Polskiego" w Warszawie (**Warecka 15**).